

Ostatnie plemię tradycyjnej Afryki



Namibia

Nasza terenowa toyota pokonuje „uadi”, wysuszone pradawne koryto rzeki, potem przemyka szutrową drogą przez jałowe pasmo górskie pokryte kolczastymi krzewami, poźółkłymi od słońca i suszy. Wznosimy tuman kurzu delikatnego jak mąka, który pokrywa grubą warstwą nasze twarze, wciska się w oczy, w usta. Po tygodniowej jeździe nozdrza zaczynają krwawić, a coraz bardziej wysuszone gardło domaga się nowej dawki płynów.

Znajdujemy się w budzącym zachwyt surowym pięknem regionie Kaokoland w północno-zachodniej części Namibii, ostatnim zakątku Afryki znanej z poźółkłych stron dawnych ksiąg. Absolutna pustka, głęboka cisza i magiczny nastrój ziemi bezlitośnie spieczonej prażącymi promieniami słońca, sprawiają wrażenie kompletnej izolacji od reszty świata. Tuż po godz. 19. niebo nad

czarnym horyzontem

zalewa się krwistą czerwiecią i nieruchomi z wrażenia nie możemy wyjść z podziwu dla prawdziwie apokaliptycznego zachodu słońca. Tak zdumiewający, płomienny spektakl natury, arcydzieło reklamowane przez wszystkie biura podróży świata, można ujrzeć tylko w Afryce. Wszystko trwa krótko, niczym mgnienie oka. Nie zdążyliśmy tego utrwalić na filmie, bo tak byliśmy zahipnotyzowani dzikim, pierwotnym obrazem, ale ta pełna wrażeń, ulotna chwila zostanie zachowana w naszych oczach do końca życia.

Właśnie w tak urzekającej scenerii natykamy się na zagubioną osadę Himba, położoną pośród nieśmiałych oznak zieleni: kilkanaście owalnych chat z gałęzi i liści palmowych, uszczelnionych gliną wymieszaną z nawozem, ustawionych wokół dużego placu, tworząc koło. Garstka skazanych na ospałą, monotonną egzystencję w prymitywnym świecie pasterzy Himba w poszukiwaniu wilgoci i paszy dla pogłowia bydła co jakiś czas przenosi swój dobytek z miejsca na miejsce. To koczownicze plemię, liczące dzisiaj nie więcej niż 5 tysięcy osobników, stanowi jedną z głównych atrakcji Namibii, bo niewiele jest w Afryce tak fascynujących grup etnicznych.

Kilka wysokich, posągowych figur kobiecych wskazuje nam drogę do „wodza” tej społeczności, siedzącego przy rozpalonym na cześć ubóstwianych przodków ognisku. Aby przełamać nieufność, przywieźliśmy sporo prezentów: dwa worki mąki kukurydzianej, kilka kilogramów cukru, herbatę i tytoń. Prosto



Mieszkanki Himba słyną z tego, że codziennie smarują ciało mieszaniną ceglasczerwonej ochry, popiołu i tłuszczu z krowiego mleka...

trzymający się, wysuszony starzec o smukłej sylwetce i dobrotliwej, pełnej dostojęstwa twarzy, wysłuchał nas, po czym przytaknął głową, że możemy u nich zagościć.

Imponujące wrażenie robią młode,

urodliwe kobiety

o uśmiechniętych twarzach i o bardzo bujnych i nadzwyczaj jędrnych piersiach, których jedynym przyodziewkiem jest kusa spódniczka z bordowej koziej skóry. Słyną z tego, że codziennie dokonują rytualnego make-upu, smarując starannie całe ciało mieszaniną ceglasczerwonej ochry, popiołu, tłuszczu z mleka krowiego i ekstraktu z dzikich roślin. Stanowi ona ochronny pancerz przed pasożytami, insektami i promieniami słonecznymi, a także przed odwodnieniem organizmu. Głównie jednak służy do zdobienia ciała. Janek Kolski, kręcący serię filmów dokumentalnych, robiąc sobie pamiątkowe zdjęcie pomiędzy dwoma panienkami, nieopatrznie oparł się o nie, co pozostawiło widoczny, trudny do zmycia ślad na jego koszulce.

Czerwonej barwy są też różne ozdoby, ciężkie naszyjniki z metalu, bransoletki z miedzi i srebra, ozdoby ze skóry

czy muszli, z których każda coś symbolizuje. Liczba bransolet na kostkach nóg odpowiada liczbie posiadanych dzieci, a upięcia długich włosów splecionych gliną i splecionych w wąskie, usztywnione warkoczki, w zależności od wieku i stanu w obrębie plemienia, przybierają różne formy. Kobiety są generalnie respektowane i nie muszą narzucać swojego autorytetu. Zamężne odróżniają się tym, że noszą zwisającą pomiędzy zwiędniętymi piersiami muszelkę pochodzącą z wybrzeża Angoli, symbol płodności, z którą nigdy się nie rozstają. Przytłoczona ciężarem lat kobieta siedząca przy palenisku z garnkiem z gotującą się strawą unosi rękę, uśmiecha się przyjaźnie i pozdrawia dwukrotnym „moro”. Pomimo prymitywnego życia twarze niektórych zachowują w pełni kobiecą delikatność i urok dawnej piękności nadgrzyzionej zębem czasu.

Dorośli mężczyźni, noszący na głowie swojego rodzaju

skórzany turban,

na szyi ozdoby z muszelek, a na nogach klapki z koziej skóry, spędzają większą część swojego życia razem z trzodą, która stanowi podstawę egzy-

stencji i odwiecznych zwyczajów tego ludu. Przemieszczają się o dziesiątki kilometrów od swojej osady, aby zapewnić zwierzętom pastwiska nawadniane przez okresowe deszcze, ochronić przed atakami wygłodniałych hien, napoić w nielicznych wodopojach, które wysychają w porze suchej.

Wczesnym, chłodnym porankiem zbudził nas ożywiony ruch. W rozjaśniającej się purpurowej poświacie zapomniałszy o długiej i wyczerpującej podróży i skwarze wczorajszego dnia. Jesteśmy w Afryce nieskażonej, prawdziwej i przeżywamy doświadczenia na miarę Stanleya i Livingstone'a. Harmonizująca ze środowiskiem osada, składająca się z prostych lepiank mieszkalnych, magazynów na mąkę czy mleko oraz zagród dla bydła, otoczona jest żywocplotem. Kobiety wspomagane przez starsze dzieci odganiają porykujące cieleta od wymion wychudzonych krow. Młode zostają zamknięte w corralu, a kobiety związują sznurem tylni nogi krowom, po czym siedząc na ziemi, zaczęły ją doić i mleko leci do drewnianych wiader. Jedną z nich, o imieniu Kasuko, czyli piękna dziewczyna, która napełniła już dwa naczynia, kieruje się

ku wodzowi sprawującemu niepodzieloną władzę w osadzie. Ten czerpie mleko i wypija je. Po chwili podchodzi druga oraz trzecia kobieta i scena powtarza się. Przy następnych „starosta” ogranicza się już tylko do umoczenia palców i symbolicznego dotknięcia ich do ust. Dopiero po zakończeniu tego rytuału mleko może być spożyte przez mieszkańców osady.

Himba ceremonial ten powtarza gorliwie każdego dnia. Jest to jedna z ważniejszych chwil w życiu tej społeczności, która służy do zachowania szacunku i jedności grupy. Po spełnieniu gestu szacunku i lojalności mieszkańcy mogą zająć się swoimi stałymi czynnościami. Mężczyźni wyprowadzają

żywy inwentarz

na pastwisko, starsze dzieci pilnują kóz w oddzielnej zagrodzie, mamy i babcie poświęcają czas małym dzieciom. Pozostałe kobiety wyplatają kosze, rozcierają między dwoma kamieniami kukurydzę, wiążą sobie wzajem włosy, niektóre noszą wodę w dzbanach z odległej studni, inne spulchniają poletko z mizerną kukurydzą. Kilka nastolatek oddaliło się do wprowadzających nieco urozmaicenia do krajobrazu samotnych akacji, których korzenie przenikają przez twardą warstwę i silnie się w niej umocowują. Zawiesiły na nich wydrążone tykwy z mlekiem i teraz bujają je, pociągając na przemian za długie skórzane powrozy. Podczas tego zajęcia przyspiewują sobie żartobliwie. Potem zjawia się młodzian z pierwowzorem gitary, co staje się zaproszeniem do tańca. Z ustawionej w krąg grupy dziewcząt wysuwają się na przemian do środka smukłonogie solistki wywijające wdzięczne piruety w takt przykaskiwanego szybkiego rytmu.

Piaszczysty plac między domostwami pokryty jest warstwą wysuszonych krowich odchodów. Kopyta zwierząt nieustannie je rozcierają, tworząc istny pył. Najmniejszy podmuch wiatru unosi do góry całe jego chmury, to samo dzieje się tam, gdzie biegają dzieci, ale także, gdzie stawiamy i my nasze kroki, chociaż staramy się poruszać ostrożnie. Od kurzu nie można się obronić, widać go na każdym kroku, osadza się na obiektywach aparatów fotograficznych, w oczach, nosie i krtani. Wypełniając płuca, powoduje najczęstszą chorobę Himba: kaszel łajna krowiego.

Odkryte piersi i szalasy z gliny nie powinny przybysza wprowadzić w błąd.

Wbrew informacjom z prospektów turystycznych, które przedstawiają Himba jako jeden z ostatnich afrykańskich ludów prymitywnych, ich pochodzenie ma zupełnie świeże korzenie. Jako plemię pojawiło się około 1870 roku. W owym czasie lud Nama regularnie atakował w Kaokoland pasterzy Herero, którzy od dawna przystosowali się do ekstremalnych warunków tego regionu. Część z nich była zmuszona przeprowadzić się

przez rzekę Kunene i szukać schronienia w Angoli, gdzie zwróciła się do plemienia buszmeńskiego Ngambwe z prośbą o odstąpienie pastwisk. W ten sposób przyległa do nich nazwa OvaHimba, „lud żebraczy”. Dopiero w 1920 roku Himba, kierowani przez wodza Vita, powrócili na swoje dawne ziemie. Przez pół wieku zesłania ich droga rozeszła się całkowicie z pozostałymi Herero, którzy w międzyczasie poddali się wpływowi kolonizatorów niemieckich. Od tych ostatnich przejęli niektóre zwyczaje: od rolnictwa osiadłego po fasony ubiorów. Dziś, oglądając imponującą staturą matrony Herero, odziane w obszerne, kwieciste suknie i charakterystyczne chusty wiązane w kokardy na głowach, podpatrzone u żon misjonarzy niemieckich, trudno uprzytomnić sobie, że szczuple Himba, okrywające tylko swoje przyrodzenie, należą do tej samej rasy.



Kobiety na ogół budzą szacunek, dlatego nie muszą narzucać swojego autorytetu

Do Namibii wracałem wielokrotnie i mogłem zaobserwować, że to plemię, pomimo kilkunastoletniego destrukcyjnego wpływu turystycznego biznesu, nie zatraciło swojej

godności

i przywiązania do tradycyjnego stylu życia i tradycyjnych wartości. Pozostało nieczule na postęp i tylko nieliczni zdecydowali się wybrać współczesny świat, osiadając w 6-tysięcznym miasteczku Opuwo, gdzie skazani na poniewierkę topią swoją nostalgiją przy kufkach z mahango, piwa z prosa. W odróżnieniu od innych afrykańskich grup etnicznych nie chodzą jeszcze w T-shirtach czy dżinsach. Są ludźmi szczęśliwymi, nie mają specjalnych wymagań i marzą głównie o tym, żeby biali zostawili ich w spokoju, aby pozwolili im zachować własne dziedzictwo kulturowe.

Zagrożenie jednak istnieje. Namibia i Angolia planują budowę ogromnej zapory wodnej na granicznej rzece Kuene, której koszt ma wynieść ponad 500 milionów dolarów. To jeden z typowych faraonich projektów, które podobają się elitom politycznym rządów młodych

republik poszukujących prestiżowych inwestycji, nawet jeśli konsultanci pracujący nad tym pomysłem wyrazili obawę o nieodwracalne naruszenie istniejącej dotąd delikatnej równowagi środowiska. Tama doprowadzi do zalania 300 km kw. terenów i pozbawi żywności 100 tysięcy sztuk bydła. Wisi w powietrzu także problem AIDS. Himba znajdują się jeszcze poza zasięgiem epidemii, która od lat dziesiątkuje ludność afrykańską. Szacuje się, że na budowę ściągnie 5 tysięcy robotników, którzy z pewnością przyczynią się do rozszania tej choroby.

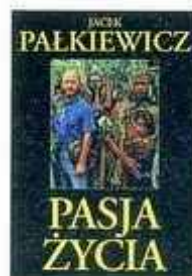
O tamie mówi się już od 1996 roku i od wielu lat glosy protestów Himba pozostają bez echa dlatego, że w kołach rządowych zagłada kultury Himba uważana jest bardziej za dobrodziejstwo niż tragedię. W wywiadzie dla BBC minister Hidipo Hamutenya powiedział, że Himba powinni porzucić swoje tradycje i po-

dobnie jak inni „nauczyć się nosić koszulę i krawat”. Natomiast inny przedstawiciel rządu oskarżył antropologów europejskich o to, że bronią tej folklorystycznej grupy etnicznej, aby zachować ją w dzikim stanie i zaspokajając potem naukową ciekawość.

Na szczęście na problem Himba zwróciła uwagę Unia Europejska, która zamierza udzielić wsparcia poprzez projekt inteligentnej turystyki. Chcemy wierzyć, że przyjeżdżający po nas podróżnicy zastaną taki sam stan rzeczy, jaki oglądaliśmy naszymi oczami.

Tekst i fot: JACEK PAŁKIEWICZ

Autor jest członkiem rzeczywistym Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie.



JACEK
PAŁKIEWICZ.
PASJA ŻYCIA.
Wydawnictwo Zysk
i S-ka.
(501 stron,
cena 39,90 zł).